

BO MOJE SIOSTRY

Andrzej F. Paczkowski



Andrzej F. Paczkowski
BO MOJE SIOSTRY

© Copyright by Andrzej F. Paczkowski & e-bookowo

Projekt okładki: Andrzej F. Paczkowski

ISBN e-book 978-83-7859-909-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie II uzupełnione, 2018

Złe przyzwyczajenia są jedynymi
przyzwyczajeniami, których ludzie
nie potrafią się wyrzec bezboleśnie.

John Galsworthy

Urodziłem się w małej mieścinie. Jej nazwę przemilczę, nie jest bowiem godna pamiętania.

Moja rodzina była bardzo liczna. Wyglądało na to, że każdy jej członek parzył się jak królik w rui. I nie miało znaczenia, że bieda chytrze wdzierała się do zimnego wnętrza domu, przez każdą najmniejszą nawet szparkę. Po ścianach, na których osiadł czarny grzyb, niemalże wchodzący nam do łóżek, lała się woda. Z okiennych ram płatami odłaziła stara farba, ukazując zmurszałe, gnijące drzewo. Ze ścian odpadał tynk, sufit przeciekał. Kiedy padało, musieliśmy zamykać okna – starych rynien nie naprawiano od wieków, więc woda ściekała po murach. Trafiała wszędzie, tylko nie do kanału.

Dwupokojowe mieszkanie było pogrążone w nieustającej ciemności. Właściwie nic nie działało. Kiedy był prąd, to wyłącznie kradziony, bo przez zadłużenie mieszkania zostaliśmy „odcięci”. Gdy prądu brakowało, musiały wystarczać świece kradzione wieczorem z grobów. Od kopących knotów w domu śmierdziało, a ściany wyraźnie pociemniały. O malowaniu nikt nie myślał. Nawet gdy pojawiały się pieniądze, które można by przeznaczyć na

farbę, matka od razu dosłownie je upłynniała.

Byłem jedynym męskim potomkiem rodziców. Miałem pięć starszych sióstr.

– To i tak dziwne, że ten stary knur potrafił tego chłopaka zmajstrować – powtarzała matka.

Gdy tylko podrosłem, zrozumiałem, że moje siostry to prawdziwe potwory. Nie wiedziały, co to miłość i dobre wychowanie. Gardziły mną i moim penisem, zwisającym między nogami. Pewnego dnia postanowiły mi go odciąć ostrym nożem. Biegały za mną z gołym ostrzem i śmiały się jak wariatki z czarno-białych filmów grozy.

– Po co ci on? Wisi tylko, do niczego niepotrzebny!

– Będiesz miał między nogami to samo co my!

– Dawaj go tutaj, zaraz się nim odpowiednio zajmiemy!

– Nie piszcz jak dziewczyna i tak nic ci to nie pomoże.

– Anielka, łap go za jaja, to nigdzie nie ucieknie. – Anielka była z sióstr najsilniejsza i największa, więc najbardziej się jej bałem.

Zsiakałem się na podłogę, uciekając przed siostrami; wcześniej pozbawiły mnie już spodni i majtek. Zawsze kiedy matka wychodziła, dom zamieniał się w pobojo-wisko. Siostry znęcały się nade mną. Miały to we krwi.

– Ale fujara, złał się ze strachu! – śmiała się Kornelka, wytykając mnie palcem.

– I jeszcze beczy jak panienka! – dorzucała Ewusia.

– Zostawicie mnie wszystkie, wy kurwy jedne! – krzy-
czałem na nie, uciekając slalomem po całym pokoju. Choć, muszę przyznać, trudno było manewrować tak, by

wymknąć im się z rąk. Słownik, jak na parolotka, miałem bardzo soczysty, więc wyzywałem siostry od najgorszych. Odnosiłem zresztą dziwne wrażenie, że podobało się im, kiedy obrzucałem je obelgami. Niektóre z nich faktycznie zostały kurwami, więc może nie ma się czemu aż tak dziwić.

W pewnym momencie poślizgnąłem się na własnych sikach i wyrznąłem jak długi. Dopadła mnie Anielka i z całych sił ścisnęła mnie za jaja. Krzyczałem, jakby mnie obdzierali ze skóry. Chcąc przeżyć i zachować penisa jak najdłużej, kopnąłem ją z całej siły w głupkowato uśmiechniętą gębę. Udało mi się uciec na szafę, na którą wchodzenie dość dobrze wytrenowałem przez te wszystkie lata. Anielka płakała, trzymając się za krwawiącą wargę. Siostry od razu ją otoczyły.

– Zabijemy cię za to, ty gnoju! – groziła mi pięścią Ewka.

– Jeszcze popamiętasz, kurduplu jeden! – dołączyła się Kornelka.

– Masz kompletnie przejebane! – wyła Elwirka.

– Ty... ty skurwysynu! – chlipała Anielka.

Tylko Lusia była cicho. Zawsze wydawała się jakaś taka gapowata i nierozgarnięta. Wtedy stała i przyglądała się jak krowa, co tylko miele gębą i porusza ogonem, nic nie mówiąc.

– Powiedz coś! – potrząsnęła na nią Elwirka. – Nie stój jak kupa gówna!

– Masz wpiejdol – zawołała Lusia. Była z nich naj-

młodsza i miała problem z wymawianiem „er”. Siostry wybuchnęły śmiechem. Śmiała się nawet Anielka, więc zacząłem liczyć, że może chociaż na chwilę zapomną o mnie.

– Ty to jesteś półgłówkę jednak! – zwróciła się do niej Anielka. – Lepiej się nie odzywaj, Lusia, bo jak ty już coś powiesz...

– Albo naucz się mówić, święty czas – dodała Elwirka.

– To po co chciałaś, żebym coś powiedziała? – oburzyła się Lusia.

– Powiedziała, a nie robiła z siebie połamańca! – wydarła się i zdzieliła ją po twarzy. Lusia płacząc odeszła do kąta.

– Mam was w dupie! – dodała na odchodnym.

Godne podziwu jest to, że pomimo wszystkich przeszkód i czyhających na mnie siostr, zdołałem zachować jaja aż do teraz. Zresztą siostry, zrezygnowawszy później z tego pomysłu, znalazły inne sposoby na maltretowanie mnie. Nigdy nie dawały mi spokoju, chyba że walczyły między sobą, co nie zdarzało się często.

Matka pochodziła z owego wypaczonego miasta, w którym przyszło mi dorastać.

– Tu psy dupami szczekają – mawiała często. – Kiedyś się stąd wyprowadzę i zacznę żyć normalnie, jak na człowieka przystało.

Ojciec przybył z daleka, z jakiegoś zakichanego miejsca Polski, gdzie diabeł mówi dobranoc. Był niezwykle miękki psychicznie i łatwo poddawał się kontroli, którą sprawowała nad nim matka. Słuchał jej rozkazów jak pies. To mu

widocznie odpowiadało. Przecież ludzie są różni.

– Żaden z niego mężczyzna! Siedzi codziennie jak ta kłoda na balkonie i obrasta tłuszczem. Ja ręce urabiam, a on tylko siedzi i myśli, jak tu się zwalić na mnie. A dzieci to jakby w ogóle nie miał. Wszystko na mojej głowie.

Czasami mówiła:

– Jest do niczego. Lelum polelum.

A jeszcze innym razem:

– Załatwię go kiedyś, jak Boga kocham. Prawdziwego faceta z jajami znajdę, nie takie, ot, takie coś.

Czasami też:

– Co też ja w nim widziałam? Przecież to prawdziwy nieudacznik, życie mi marnuje, a lata lecą. Pić nie potrafi, w łóżku też jest do niczego, cholera go tam wie...

Ojciec siedział i kiwał głową, jakby jej nie słyszał. Po-dziwiałem go za cierpliwość, choć ta niestety nie przydała mu się na nic. Co było dziwne, ojciec nigdy matce nie od-powiadał, choć nieustannie obrzucała go epitetami, ciągle go poniżała, obwiniając za całe zło i wszystkie nieszczęścia świata.

Matka piła. Często słyszałem, jak mówiła po pijaku do siebie, a może do kogoś, kto ją tam wie, psia mać, z nią to nigdy nie było wiadomo:

– Spakuję manatki i mnie nie ma... i niech mnie w dupę pocałuje...

Albo:

– Jego spakuję. Raz się zdziwi, ja mu jeszcze pokażę...

Czy też:

– Już ja coś wymyślę... nie będzie mi krwi pił...

W domu już od małego przyzwyczajony byłem do libacji alkoholowych; odbywały się u nas na okrągło i toczyły nieprzerwanie. Pamiętam je bardzo wyraźnie. Zmieniające się pijane męskie twarze o pustych, przekrwionych oczach, obwisłe policzki poznaczone popękanymi naczykami krwionośnymi, smród papierosów i fermentującego w brzuchach alkoholu...

– Polej, Rysiu! Niech nie stygnie.

– Nalewaj, cholera jasna, bo sucho!

– Franek! Gdzie ta gorzała, do cholery?!

Ci ludzie nie zaprzęтали sobie głowy higieną. Nieraz byłem świadkiem ich zwierzęcego zachowania i upadku moralnego, kiedy niezdolni utrzymać moczu, oddawali go na siedząco, kiedy bili się na noże, wymiotowali, czy nie reagowali na bodźce zewnętrzne, znajdując się w stanie całkowitego upojenia, zaćmienia umysłu.

Naoglądałem się tylu przepitych i okropnie zmienionych przez alkohol twarzy, że wkrótce stały się one dla mnie czymś normalnym.

Takie zapamiętałem dzieciństwo. Nie wiedziałem, że zaważy ono na całym moim późniejszym życiu...

Moja rodzina, jak już wspomniałem, liczyła się w dzieciństwach. Nie potrafiłbym powiedzieć, ilu dokładnie miała członków.